

DOBROŚŁAWA WĘŻOWICZ-ZIÓŁKOWSKA

MOWA A STRATEGIE MEMETYCZNEGO PRZETRWANIA. PROLEGOMENA DO MEMETYCZNYCH STUDIÓW NAD ORALNOŚCIĄ

„MAŁPOWANIE” NATURY

Trzydzieści lat rozwoju i dojrzewania nowej subdyscypliny biologicznej zwanej memetyką przyniosło już sporo zajmujących i błyskotliwych nieraz interpretacji Dawkinsowskiej teorii drugiego replikatora, by wskazać tylko na prace George'a Williamsa, Daniela Dennetta, Susan Blackmore, Richarda Brodiego, Glenna Granta, Paula Marsdena czy Liane Gabora¹, chociaż ich lista, rzecz jasna, mogłaby być znacznie dłuższa. Mimo też faktu, że spory o ontologię memu jako analogicznej do genu jednostki przekazu kulturowego, czy też jednostki naśladownictwa² (gdzie indziej określanej także jako węzeł pamięci semantycznej i jego korelaty na poziomie aktywności mózgowej³) nadal trwają, łatwo dziś spostrzec, że wśród memetyków istnieje aktualnie pewna quasi-zgoda co do definicyjnego jądra bytu wywiedzionego przez Dawkinsa z praw darwinizmu kosmicznego. Zgoda ta dotyczy zdolności replikacyjnych memów oraz imitacji jako prymarnej ścieżki ich transferu. Przy takim postrzeganiu memów obstawał sam twórca teorii w przywołanej powyżej wstępnej definicji z 1976 roku i wyraźnie pozostaje przy nim również dzisiaj, kiedy twierdzi: *Memy nie mogłyby się rozprzestrzeniać, gdyby nie istniała biologicznie wartościowa skłonność osobników do wzajemnego naśladownictwa*⁴, chociaż niejednokrotnie podkreśla też, iż mem jest czymś, co podlega wszelkim możliwym sposobom kopiowania, zwłaszcza zaś kopiowaniu na drodze zarażenia⁵.

Zdeklarowani orędownicy wirusowego charakteru memów, optujący właśnie za analogią „zarażenia” i definiujący mem jako wzorzec zaraźliwej informacji, który replikuje się poprzez symbiotyczne infekowanie umysłów ludzi, zmieniając ich zachowanie i powodując, że propagują oni ten wzór⁶ także nie negują wagi naśladownictwa (imitacji) w procesie szerzenia się memów, w przypadku bowiem *thought contagion* trudno przecież przyjmować, iż mempleks faszyzmu, czy mini-spódniczek rozprzestrzenia się drogą zakażenia kropelkowego lub wymiany płynów ustrojowych podczas aktu seksualnego. Aby transfer zaraźliwej informacji się dokonał, musi istnieć kontakt innej natury niż charakterystyczny dla szerzenia się wirusów organicznych kontakt poprzez krew, płyny ustrojowe

¹ Zob. np.: G. Williams, *Pakiet informacji*, przeł. J.M. Jannaszekowice, w: *Trzecia kultura* pod red. J. Brockmana, CiS, Warszawa 1996; D. Dennett, *Natura umysłów*, przeł. W. Turopolski, CiS, Warszawa 1997; S. Blackmore, *Maszyna memowa*, przeł. N. Radomski, Rebis, Poznań 2002; R. Brodie *Wirus umysłu*, przeł. P. Turski, TeTa Publishing, Łódź 1997.; L. Gabora, *MemeStreams. The Weaving of a Conceptual Tapestry*, 1999, <http://www.vub.ac.be/CLEA/liane/MemeStreams/ChapterAndOut>

² R. Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. M. Skoneczny, Prószyński i S-ka, Warszawa 1996, s.266 (pierwodruk 1976)

³ E. O. Wilson, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, przeł. J. Mikos, Zysk i S-ka, Poznań 2002, s. 206

⁴ R. Dawkins, *Rozplatanie tęczy. Nauka, złudzenia i apetyt na cuda*, przeł. M. Betlej, Prószyński i S-ka, Warszawa 2001, s. 294 (pierwodruk 1998)

⁵ Tamże, s. 292

⁶ G. Grant, *Leksykon memetyczny*, w: *Teksty z ulicy Nr 9. Zeszyt memetyczny*, pod red. D. Wężowicz-Ziółkowskiej, współpr. M. Noszczyk, Katowice 2005, s.73

we, połknięcie bądź dotyk. Musi nastąpić kontakt kulturowy, czy nawet prościej, kontakt komunikacyjny, w którym jeden osobnik (nositel danego memu) ma szansę „zaprezentować” ów mem drugiemu (innym osobnikom) tak, aby nawet poza świadomością odbiorcy uruchomione zostały mechanizmy mentalnej absorpcji memu i uaktywnione skłonności imitacyjne.

Skłonności te, stanowiąc instynktowe i istotne w przeżywalności gatunków wyposażenie biologiczne wszystkich naczelnych, jak dowodzi dziś wspierana genetyką i etologią psychologia ewolucyjna i porównawcza, w przypadku *Homo sapiens s.* uzyskały poziom odtwarzania zamiarów, a nie tylko ruchów modelu⁷, a więc poziom umożliwiający zarówno „kopiowanie produktu”, jak i uczenie się poprzez rozpoznanie intencji i „kopiowanie instrukcji”, co przyjęto uznawać za tzw. naśladownictwo rzeczywiste⁸. Zdaniem Susan Blackmore, która jak dotąd najszerzej zaprezentowała kwestię naśladownictwa w kontekście założeń memetyki, naśladownictwo rzeczywiste jest zjawiskiem rzadkim i złożonym, zachowaniem wymagającym decyzji naśladowcy co do tego, co należy naśladować i uznać za „takie samo”, jak transformować różne punkty widzenia i jakie ruchy wykonać dla uzyskania zamierzonego efektu, a zatem – z racji tej złożoności – zachowaniem dostępnym jedynie naszemu gatunkowi, wyposażonemu w „mózgowe oprzyrządowanie” konieczne w realizacji tak pojmowanego naśladownictwa. Dodatkowo, Blackmore przyjęła również, że ilekroć naśladowujemy siebie nawzajem, coś nieuchwytnego wędruje od jednej osoby do drugiej. Tym czymś jest mem⁹.

W przekonaniu biologów takie zdolności naśladowcze posiadają także inne gatunki zwierzęce, faktem jest jednak, iż żaden z nich nie zbudował na tej bazie urządzenia tak doskonale wspomagającego porozumiewanie się naśladowujących i społeczne zapamiętywanie tego, co warto naśladować, jak uczynił to *Homo sapiens* wynajdując język, choć bardzo wiele gatunków niezwykle precyzyjnie potrafi przekazywać sobie pozagenetyczne informacje o zasobach, miejscach zagrożenia i lokalizacji bezpiecznego siedliska (pszczoły, mrówki, delfiny).

Współczesna wiedza paleoantropologiczna o życiu społeczności hominidów przekonująco wykazuje, że w toku swego rozwoju gatunkowego *Homo sapiens s.* rzeczywiście intensywnie rozwijał zdolności imitacyjne, opierając na nich pomyślną adaptację i budowę właściwej mu niszy ekologicznej. Czynienie kalki, odwzorowywanie natury i zachowań innych osobników, jasno widoczne w malowidłach naskalnych Lascaux i śladach dłoni odbijanych przez paleolitycznych twórców z Gargos czy Les Trois Frères oraz w powielanych przez setki tysięcy lat technikach narzędziowych paleolitu, to tylko nieliczne, a w przypadku kultury magdaleńskiej (Lascaux) filogenetycznie nawet dość późne dowody skłonności imitacyjnych, dzięki którym nasz przodek rozwijał także swój mózg i jego funkcje mentalne. Dowody wcześniejsze, bo powiązane z *Homo neanderthalensis* (200 – 40 tys. lat temu) wskazują również na przejawianie skłonności dźwiękonaśladowczych i celową produkcję instrumentów dętych i perkusyjnych¹⁰, pozostającą nie tylko w związku z wysokim

⁷ S. Pinker, *Tabula rasa. Spory o naturę ludzką*, przeł. A. Nowak, Gdańskie Towarzystwo Psychologiczne, Gdańsk 2005, s.97

⁸ Dyskusje nad naśladownictwem *sensu largo* i *sensu stricto* wciąż jeszcze trwają, czego dobrym przykładem są m. in. uwagi polskiego recenzenta naukowego pracy Blackmore - Jana Strzałko, pomieszczone w przypisie do podrozdziału *Naśladownictwo, zarazliwość i społeczne uczenie się* przywoływanej tu pracy (zob. s. 87), czy rozważania Stevena Pinkera i Edwarda O. Wilsona. Ponieważ dociekania nad samym naśladownictwem nie stanowią głównego przedmiotu tego artykułu, pomijamy tu kontrowersje nagromadzone wokół tego zagadnienia, co bardziej wnikliwych czytelników odsyłając do wspomnianych autorów

⁹ S. Blackmore, *Maszyna memowa...op. cit.*, s.92

¹⁰ Zob. K. Wong, *Zagadki neandertalczy, „Świat Nauki”*. Wydanie specjalne, Nr 3, 2003

rozwojem zdolności manualnych naszych przodków, ale niewątpliwie także z wyraźnymi tendencjami do intencjonalnego wytwarzania dźwięków i posługiwania się aparatem głosowym. Zdaniem genetyków prowadzących badania nad genami jądrowymi (m.in. Luigi Cavalli-Sforza, Masatoshi Nei, James Wainscoat) zdolności językowe (mowa) mogły pojawić się u naszych przodków nawet już ok. 130 tysięcy lat temu u wczesnego *Homo sapiens*¹¹, a więc wiele wcześniej niż zdolności plastycznego odwzorowywania (imitowania) przyrody i obiektów dostępnych obserwacji.

Tę genetyczno-kulturową tajemnicę narodzin języka, wspierającego pierwotniejsze zapewne jeszcze naśladownictwo gestów – rytmonaśladowczych ekspresji somatycznych (*mimèmes*), które francuski antropolog Marcel Jousse usytuował u źródeł wszelkiej mowy¹² – a opartego na imitacji świata dźwięków docierających na co dzień do równoległe specjalizujących się uszu *Homo sapiens*, badacz ewolucji informacji George B. Dyson tłumaczy z pomocą takiej oto przypowieści:

Dawno, dawno temu, jakieś 2,5 mln lat temu, żyła sobie rasa małp chodzących w pozycji pionowej. Pod względem intelektu i nawyków były one podobne do dzisiejszych szympanсів. Młode małpy, podobnie jak wiele młodych małp dziś, były skłonne do naśladowania zachowań innych osobników. W szczególności były skłonne do naśladowania dźwięków (...), niektóre ciągi dźwięków były powtarzane częściej niż inne. Nazwę je „pieśniami” (...) Skoro były powtarzane przez małpy, czasem zanikały, a czasem zlewały się z innymi pieśniami, zatem możemy je uznać, w luźnym sensie, za formę życia. Przeżywały, rozwijały się, rywalizowały z innymi i ewoluowały zgodnie z właściwymi sobie kryteriami przystosowania. (...) Przeżycie pieśni miało tylko pośredni związek z przeżyciem samych małp, a bardziej z przeżyciem samych pieśni (...) Do tego momentu pieśni nie miały większej wartości dla małp. W sensie biologicznym były pasożytami wykorzystującymi naśladowcze skłonności zwierząt. Z chwilą rozpoczęcia specjalizacji małpom zaczęło się opłacać zwracanie uwagi na pieśni śpiewane przez inne małpy i ich rozróżnianie (...) z chwilą gdy małpy zaczęły wykorzystywać pieśni, rozpoczęła się wzajemna korzystna symbioza. Pieśni zwiększyły szansę własnego przeżycia, przenosząc użyteczną informację. Małpy zwiększyły szansę przeżycia, udoskonalając swoje zdolności do przekazywania, powtarzania i rozumienia pieśni....¹³

Poetycki charakter tej przypowieści, zaczerpniętej przez Dysona z repertuaru projektanta uczących się komputerów Daniela Hillisa, oraz mocno przesadzone datowanie pionizacji postawy naszych małpich przodków (wg współczesnych danych ok. 1, 9 mln lat temu) nie umniejszają zasadniczo trafności nie całkiem przecież intuicyjnego rozpoznania tego

¹¹ Zob. R.L. Cann, A. C. Wilson, *Afrykański rodowód ludzkości*, „Świat Nauki”. Wydanie specjalne, Nr 3, 2003

¹² Koncepcje M. Jousse’a nie są znane memetyce, mimo że zbudowały rozległą dziedzinę antropologii gestu jako rytmonaśladowczej ekspresji imitującej naturę (makrokosmos) w mikrokosmicznej skali interakcji człowieka ze światem i naśladowującymi innymi. Zdaniem Jousse’a *mimage* – somatyczny język gestów – wyprzedza język mówiony, budując podstawy koordynacji narządów mowy oraz fundamentalne dla nauki i praktyki mówienia zdolności rytmizowania ciągu dźwięków (prozodia mowy) i ich imitowania. Zob. M. Jousse, *Antropologie du geste*, I-II, Gallimard, Paris 1974 oraz stwierdzenia autora: *L’homme est aussi un imitateur né, un „rythmo-mimeur” par nature, et „c’est à partir du moment où l’anthropos a joué en lui le geste interactionnel qu’il a pu se dire le microcosme qui réverbère le macrocosme”* (s. 58). *L’homme est enfin un imitateur génial, car il va conscientiser les expressions résultant de ses imitations et les mimer : „C’est par le mimène que l’homme construit sa première expression qui est donc, non pas le langage mais le mimage”* (s. 54) oraz *c’est grâce à ce „Mimage” que fonctionne la pensée. La pensée étant simplement une intellection de „Mimèmes”* (s. 54).

La sémiotisation, l’intellection et la pensée naissent du corps, réceptacle des interactions du réel. Par le geste, l’anthropos prend conscience de ces processus d’interaction et les rejoue à sa manière. Ce „rejeu” humain prendra alors, au fil des siècles, différentes formes : les mimogrammes, les mimographes, puis les phonogrammes qui en „s’algebrosant” ont donné „l’alphabétisme”.

¹³ G. Dyson, *Darwin wśród maszyn. Rzecz o ewolucji inteligencji*, przeł. R. Piotrowski, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, s. 259 - 260

wciąż frapującego etapu ewolucji człowieka, jakim było pojawienie się ludzkich zdolności językowych, który, nawiasem mówiąc, i tak pozostać musi w sferze spekulacji naukowych. Przypowieść ta natomiast dobrze oddaje współczesne stanowisko biologii i psychologii ewolucyjnej wobec zagadki narodzin języka. Z jednej strony trafnie ujmuje symbiotyczną zależność genów i kultury – centralny temat koncepcji koewolucji genetyczno-kulturowej Edwarda O. Wilsona, wspieranego przez wyważonego w swoich opiniach autora *The language instinct* Stevena Pinkera; z drugiej zaś doskonale trafia w założenia memetyki, mówiącej jednoznacznie, że gdy tylko nasi przodkowie przekroczyli próg wiodący do autentycznego naśladownictwa, przy okazji niejako został spuszczonej ze smyczy drugi replikator¹⁴, którego presja selekcyjna (dobór memetyczny, a więc działanie memów we własnym interesie ewolucyjnym) doprowadziła w końcu do pojawienia się języka o bogatym zasobie słów i dobrze zdefiniowanych strukturach gramatycznych.

Tak postrzegany język istotnie może być traktowany jako byt zewnętrzny wobec ludzkiego genomu i jednocześnie jako jedna z sił modyfikujących biologiczne procesy ewolucyjne naszego gatunku, coraz ściślej uzależniającego swoje przetrwanie od nabywania informacji pozagenetycznej, która, jak twierdzi właśnie Pinker: *Mnoży korzyści z wiedzy, którą nie tylko można się posłużyć, lecz także wymienić za inne dobra. (...) Koszty dzielenia się informacją są bez znaczenia: jeśli dam ci rybę, to nie będę jej miał, ale jeśli daję ci informację, jak złowić rybę, to nadal posiadam tę informację*¹⁵.

Wbrew temu, co sugerują miejscami memetyczne rozważania Blackmore, a co uwiadczenia przypowieść o śpiewających małpach, sprzeczność pomiędzy biologiczną (genetyczną) korzyścią z posiadania języka, akcentowaną w wypowiedziach Pinkera, a interesem chcących się powielać memów, ciągnących geny na samolubnej smyczy autoreplikacji i tym sposobem „wymuszających” narodziny mowy i stałe jej praktykowanie, akcentowana przez Blackmore, jest pozorna. Na dłuższą metę (ewolucyjnego przetrwania obu tych bytów) i dokładnie tak, jak w historyjce Hillisa, tylko symbioza memów z genami ma ewolucyjny sens; memetyczna wizja świata pełnego mózgow i memów zbyt licznych, by wszystkie mogły znaleźć w nich schronienie¹⁶ w istocie potwierdza przede wszystkim konieczność istnienia mózgow dla życia memów, zaś adaptacjonistyczna hipoteza *Homo sapiens* s. jako gatunku, który dosłownie żyje ideami¹⁷ pozwalając, by to one umierały zamiast niego (Popper, a za nim Dennett i Pinker), potwierdza z kolei konieczność istnienia memów dla życia tegoż gatunku.

Memetyczne twierdzenie, że nasze mózgi faktycznie są aż tak „przerośnięte” (dwukrotny w porównaniu z naczelnymi wzrost płatów przedczołowych, rozrost pola słuchowego i rozumienia mowy, nowe funkcje okolicy Broca itd.) za sprawą działalności memów, a znakomita część ich aktywności skupia się na myśleniu i mowie właśnie dlatego, że zmusza je do tego drugi replikator, jest na razie twierdzeniem nieco ryzykownym¹⁸. Nie wiemy, czy to właśnie memy spowodowały pojawienie się ludzkiego języka i zbudowały mowę, możemy jednak przypuszczać, że pomiędzy nimi a mową i naszym gatunkowym rozwojem istnieje ścisła zależność, czego dowodzą także pośrednio inne stanowiska biologiczne.

¹⁴ S. Blackmore, *Maszyna memowa... op.cit.*, s. 126

¹⁵ S. Pinker, *Jak działa umysł*, przeł. M. Koraszewska, Książka i Wiedza, Warszawa 2002, s. 209.

¹⁶ S. Blackmore, *Maszyna memowa... op. cit.*, s. 138

¹⁷ S. Pinker, *Tabula rasa... op. cit.*, s. 341

¹⁸ Ten, kto eksperymentalnie dowiedzie prawdziwości tej memetycznej hipotezy, niewątpliwie otrzyma Nagrodę Nobla w dziedzinie neurobiologii, jest to bowiem jedyna dyscyplina uprawniona i posiadająca narzędzia do tego typu badań

PLOTKI I UMIZGI

Oprócz teorii memetycznej współczesne przyrodoznawstwo oraz silnie związana z nim psychologia ewolucyjna i antropologia dysponuje dziś właściwie jeszcze dwiema liczącymi się teoriami „związku pieśni z małpami”, przy czym obie teorie rozpatrują go w kontekście genezy inteligencji ludzkiej jako funkcji rozwijającego się mózgu i jego możliwości mentalnych, w tym do nabywania i posługiwania się językiem.

Pierwsza z nich, tzw. teoria makiaweliczna, zakłada, iż inteligencja i towarzyszący jej rozwojowi język jest efektem kontaktów międzyosobniczych w grupach hominidów, które wymagały nie tylko przekazywania sobie wiadomości o zasobach i zagrożeniach, ale także umiejętności rozpoznawania i przewidywania nastrojów i zamiarów członków danej grupy, a więc – mówiąc inaczej – zdolności manipulowania innymi w celu uniknięcia zagrożenia lub przechytrzenia ich w wyścigu do zasobów (żywności i seksu). Jak zauważyli to już i przekonująco opisali John Krebs i Richard Dawkins¹⁹, manipulowanie otoczeniem, tworzenie iluzji i mylących przeciwnika sygnałów jako sposób przetrwania praktykowane jest w całej przyrodzie ożywionej. Poczynając od udających trujące roślin, przez odstrasżające barwy ochronne niegroźnych owadów, po kameleony i... całkiem już inteligentnie kłamiące szympansy, które wydając okrzyki ostrzegawcze wprawiają stado w stan paniki, co pozwala im wtedy bezkarnie dobrać się do zdobycy wcześniej przez inne osobniki pożywienia, w obronie przed zagrożeniem, dla zdobycia pożywienia, terytorium i partnera zarówno rośliny, jak zwierzęta wypracowały w toku ewolucji cały szereg subtelnych strategii maskujących i „wyprowadzających przeciwnika w pole”. Pod tym względem, zdaniem „makiawelistów”, gatunek ludzki niczym tutaj się nie różni od swoich braci mniejszych; mało tego, przez tysiąclecia doskonalili te istotne dla przetrwania umiejętności, dodatkowo wykorzystując z tego właśnie powodu rozwinięty język, który miał służyć nie tyle przekazywaniu informacji, co ich ukrywaniu, oszukiwaniu, manipulowaniu i przechytrzeniu innych, albowiem, jak wykazuje cała biologia ewolucyjna, istnieją poważne ewolucyjne powody, by kłamać²⁰.

Makiaweliczna teoria inteligencji, szczególnie w interpretacji Pinkera i Blooma, zakłada również, że stały kontakt osobników o podobnych możliwościach intelektualnych i tym samym obszarze penetracji środowiska napędza ich zdolności poznawcze zgodnie z koncepcją Czerwonej Królowej, iż trzeba biec bardzo szybko, aby pozostawać na ewolucyjnie odpowiednim (tym samym) miejscu, ponieważ inni biegną równie szybko. Inteligencja jako adaptacja poznawcza napędza więc... inteligencję, język napędza więc... język. Wymusza konieczność wypracowania zdolności i strategii zdobywania jak największej liczby informacji i manipulowania tą informacją, zdolności oceny uczciwości interakcji, a wreszcie właśnie umiejętności tworzenia iluzji i wykorzystywania oszustw.

Wywodzące się głównie z obszaru psychologii ewolucyjnej badania Henry Plotkina, Ledy Cosmides, Stevena Pinkera, Roberta Triversa, Johna Tooby i innych wyraźnie dowodzą, że zdolności takie stanowią podstawę i powszechnik naszego społecznego bytowania. Równocześnie, co interesujące, tłumaczą one nieustającą potrzebę i popularność wszelkiego rodzaju plotki jako odwiecznej i obejmującej wszystkie rasy i kultury metody zdobywania informacji o innych, manipulowania innymi, budowania wspólnoty i więzi poprzez plotkę oraz tworzenia opowieści o sobie samych jako strategii kreowania pozycji i roli.

¹⁹ Zob. R. Dawkins, J. Krebs, *Animal Signals: Information or Manipulation?*, w: *Behavioral Ecology*, pod red. J. Krebs, N. Davies, Oxford 1978

²⁰ Wygląda na to, że dziecięce kłamstwa i konfabulacje, prawdziwa zmora borykających się z wychowaniem rodziców, to bardzo skuteczna i ewolucyjnie poprawna droga ku ich późniejszemu pomyślnemu funkcjonowaniu w świecie dorosłych.

Plotki są ulubionym zajęciem we wszystkich ludzkich społecznościach, ponieważ wiedza jest siłą. Wiedza, kto potrzebuje przysługi i kto może jej dostarczyć, komu można ufać, a kto jest kłamcą, kto jest dostępny (lub wkrótce będzie dostępny), a kto jest pod ochroną zazdrosnego małżonka czy rodziny – to wszystko daje oczywiste korzyści strategiczne w grze życia²¹

argumentuje Pinker, powołując się na teorię Robina Dunbara²², według którego ludzkie plotkowanie przejęło rolę wzajemnego iskania się wśród naczelnych. Zdaniem Dunbara, człowiek biologicznie przystosowany jest do życia w grupie liczącej około 150 osobników. Gdybyśmy chcieli podtrzymywać życie towarzyskie według małego obyczaju, nigdy – jako gatunkowi – nie starczyłoby nam czasu na inne zajęcia (takie, jak wynalazek koła, lepienie garnków, budowa statków kosmicznych itp.) niż zdobywanie pożywienia i opieka nad potomstwem. Rozładowująca stres, dająca przyjemność poczucia społecznego wpływu i bezpieczeństwa oraz bycia „na bieżąco” plotka w funkcji „społecznej pieśczęoty” spełnia się bardzo dobrze, działając przy tym także na odległość, bez czasochłonnego kontaktu osobniczego, typowego dla małych stad. I, dodatkowo, stymuluje nasze umysły do kombinacji, projektowania, scalania informacji, wyciągania wniosków i budowy własnych opowieści. Pierwsze składne użycie mowy, wynika stąd, musiało być jakimś plotkopodobnym wyrazem emocji wobec interlokutora („O, jak ładnie dziś wyglądasz w tym naszyjniku z kości renifera”) lub opowieścią o pełnej jagód polanie i może... o czyhających tam potworach?

Uznanie plotkowania za społeczny odpowiednik iskania się zwierząt, w przeświadczeniu zwolenników makiawelizmu, doskonale oddaje słuszność założeń o rozwoju języka jako adaptacyjnego instrumentu zdobywania i wykorzystywania informacji o innych oraz zacieśniania kontaktu międzypersonalnego. Zgodnie z tą koncepcją trudno też dziwić się objawianemu od tysiącleci upodobaniu naszego gatunku do wyjaśniających, ostrzegających, poruszających, intrygujących opowieści, prowokujących kolejne opowieści i rozwój mowy – najdoskonalszego narzędzia do ich przekazywania i rozpowszechniania. Jako adaptacja poznawcza opowieść (w tym i fikcja) – zastrzegają „makiaweliści” - musi być jednak oddzielana od adaptacyjnej presji zdobywania informacji sterowanej przez dobór naturalny, a leżącej u źródeł narodzin języka. Przyjemność fikcji to produkt wtórny, to przyjemność bezpiecznej symulacji życia, którą delektujemy się jak urodzinowym tortem, stworzonym do łechtania wrażliwych punktów przynajmniej sześciu naszych umysłowych zdolności²³ – dowodzi Pinker. Z jego rozważań wnioskować można, że wraz z upływem wieków staliśmy się jakimiś „narracyjnymi łakomczuchami”, uzależnionymi od przyjemności pochłaniania opowieści już dla samej opowieści, a nie tylko dla przetrwania. Tworzymy i przeżywamy w myślach/słowach fikcyjne scenariusze, wykorzystując kombinatoryczne, kompozycyjne i składniowe zdolności naszych umysłów i rozwijamy je, ćwicząc w ten sposób inteligencję. Jednocześnie jednak rozsmakowujemy się w na różne sposoby układanych opowieściach, dając się unieść przyjemności bezpiecznego uczestnictwa w ekscytujących wydarzeniach bez realnych, życiowych konsekwencji.

W dzieciństwie też nie tylko z prawdziwym upodobaniem zmyślamy, ale z równie wielkim słuchamy cudzych zmyśleń, tyle że nazywane są one bajkami. Na ich wzór tworzymy własne, wypowiedane, bądź tylko znarratywizowane, i zamknięte w naszych umysłach opowieści, utrwalając w ten sposób określone połączenia synaptyczne w naszych

²¹ S. Pinker, *Jak działa umysł... op. cit.*, s. 583

²² Zob. R. Dunbar, *Grooming, Gossip and the Evolution of Language*, Faber&Faber, London 1996

²³ S. Pinker, *Jak działa umysł, op. cit.* s. 577

mózgach i właściwe dla danej społeczności „synapsy kulturowe”. Przygotowujemy się do rozpoznawania i budowania fikcji, co jest chyba nawet ważniejsze niż czerpanie z opowieści wiedzy o świecie i budowanie poprzez nie eksperymentalnych modeli „a gdyby...” przy użyciu reguł, jakie z tych opowieści czerpiemy. Wykorzystujemy te reguły do nawigacji własnymi myślami i myślami innych ludzi, doskonalimy zdolność konfabulacji, czerpiąc z rezerwuaru kulturowej i osobniczej pamięci. To opowieści właśnie umożliwiają człowiekowi (powiedzmy, większości ludzi) ominięcie listy laureatów Nagrody Darwina²⁴ i, mimo wszystkich potknięć, skuteczną penetrację zamieszkiwanego świata, a nawet wszystkich możliwych światów. Są one mapami przestrzeni fazowej naszego istnienia²⁵, jak obrazowo i celnie ujmują ich istotę Ian Stewart i Jack Cohen, akceptujący po części koncepcję makiaweliczną zwolennicy teorii chaosu w nauce o ewolucji.

Opowieści, wszystko jedno, czy używają słów, obrazów, dźwięków, czy wszystkich tych nośników łącznie, to historyjki (by odróżnić je od Historii, która w gruncie rzeczy jest także opowieścią) na tyle, jak każdy model, upraszczające *n*-możliwości przestrzeni fazowej naszego gatunkowego i prywatnego istnienia, by nowa jakość nie zastała nas w tej przestrzeni nieprzygotowanymi, byśmy byli w posiadaniu (posiadając i będąc jednocześnie posiadany) mentalnej matrycy umożliwiającej mapowanie otwartego terytorium naszego biologicznego i społecznego życia. To stały i stary, ewolucyjnie sprawdzony sposób ustalania współrzędnych, wychwytywania reguł w tym, „co będzie”, podług podobieństwa z tym, co „już było”, to – mówiąc językiem znanym humanistyce – podstawowe sposoby ustalania punktu przecięcia synchronii z diachronią (przy maksymalnym poszerzeniu zakresu tych pojęć).

Nieco inaczej jednak ten „związek pieśni z małpami” (i mową w ogóle) wyjaśnia druga ze wspomnianych teorii. W przekonaniu zresztą wielu jej zwolenników jest to teoria konkurencyjna, bo lepiej niż makiaweliczna wyjaśniająca takie przejawy aktywności werbalnej człowieka, jak osobnicza kreatywność, dowcip i poczucie humoru, a zwłaszcza ozdobność stylu wypowiedzi i estetyczne bogactwo form, właściwie zbędne z punktu widzenia adaptacji poznawczej, przy której obcuje adaptacjonistycznie zorientowana biologia (i psychologia).

Idzie tu, oczywiście, o teorię doboru płciowego i wywiedzioną z niej koncepcję *mating mind* amerykańskiego psychologa ewolucyjnego Geoffreya Millera. Zakłada ona, iż kora nowa u hominoidów, a więc ta część naszego mózgu, która odpowiedzialna jest za rozwój ludzkiego symbolizmu i inteligencji, rozwinęła się nie w efekcie doboru naturalnego (a ściślej – adaptacyjnej presji poznawczej wynikającej z tegoż doboru), ale doboru płciowego, selekcyjnego partnerów pod względem atrakcyjności w stymulowaniu i zabawianiu (skupianiu uwagi) podczas godów. Prowokująco dla akademickiego ewolu-

²⁴ Nagroda Darwina została wymyślona przez Wendy Northcutt, biologa molekularnego z Uniwersytetu Berkeley. Jest efektem nieco żartobliwego potraktowania teorii ewolucji z jej fundamentalną zasadą selekcji naturalnej (tzw. przetrwania najlepiej dostosowanego). Przynaję się ją pośmiertnie wszystkim, którzy eliminują siebie z puli genów w nadzwyczaj głupi sposób, a zatem ich działanie sprzyja przetrwaniu gatunku ludzkiego, gdyż teraz liczy on o jednego idiotę mniej. Efekty prac Komitetu przyznającego Nagrodę zgodnie z ustalonym regulaminem konkursu, zakładającym iż: 1) Kandydat musi usunąć swoje geny z puli genów ludzkości, 2) Kandydat musi wykazać zdumiewający brak rozsądku, 3) Kandydat musi sam spowodować swoją śmierć, 4) Kandydat musi wykazywać władzę sądenia, 5) Zdarzenie musi być potwierdzone – zostały przedstawione w kolejnych, trzech już tomach, mieszczących opisy osiągnięć najwybitniejszych laureatów Nagrody. Książki Wendy Northcutt przekroczyły nakład miliona egzemplarzy i ukazały się w dwudziestu dwóch krajach, jak twierdzi ich polski wydawca – Wydawnictwo W.A.B. Są pouczającymi opowieściami o ludzkiej głupocie i braku wyobraźni, które prowokują kolejne opowieści istotne dla przetrwania gatunku. Zob. W. Northcutt, *Nagrody Darwina. Ewolucja w działaniu*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 2005

²⁵ I. Stewart, J. Cohen, *Wytwory rzeczywistości. Ewolucja umysłu ciekawego*, przeł. W. Stępień-Rudzka, Prószyński i S-ka, Warszawa 2003, s. 302

cjonizmu, umysł ludzki uznaje ona nie za neuronowy komputer usprawniający przetrwanie najlepiej przystosowanych (dobór naturalny – Pinker), ale za ozdobę seksualną naszego gatunku, wytworzoną w efekcie długotrwałego procesu konkurowania o rozmnażanie (dobór płciowy). Mało tego, przyjmuje również, że:

Ewolucja człowieka, podobnie jak przemysł rozrywkowy, podąża za obiecującymi kierunkami stymulacji, które mogą przynieść twórcom nagrody. Dobór płciowy bada tę przestrzeń wszystkich możliwych bodźców, sięgając do mózgu odbiorcy i ustalając, co wywołuje pozytywną reakcję. Ewolucja seksualna podróżuje w przestrzeni mózgowej każdego gatunku w poszukiwaniu wspólnych przyjemności i zysku rozrodczego²⁶.

To marketingowe nastawienie na zdobywanie zysków genetycznych i powielanie swojego genotypu dzięki schlebianiu gustom płci przeciwnej, zdaniem Millera, trafniej i pełniej tłumaczy istnienie ludzkich zdolności umysłowych i ich olbrzymią różnorodność niżli podejście makiaweliczne. Nie dlatego więc „puszymy się”, prowadzimy błyskotliwe rozmowy, malujemy obrazy i śpiewamy canzony, że makiawelicznie chcemy oszukać i wykorzystać przeciwnika, ale dlatego, że dobór płciowy, niekiedy wręcz utrudniając genetyczne przetrwanie poszczególnym osobnikom²⁷, preferuje takie spośród nich, które swymi talentami potrafią nas stymulować i zabawiać, przykuwając na dłużej naszą uwagę. Preferowanie poczucia humoru, elokwencji, inteligencji, kreatywności oraz seksualne i społeczne sukcesy ludzi przejawiających takie cechy to, podług Millera, najlepszy dowód istnienia tak ukierunkowanej selekcji.

Dobór płciowy został oczywiście dostrzeżony i uwzględniony w ewolucji człowieka znacznie wcześniej, aniżeli skupił na nim swoją uwagę Geoffrey Miller. Jego idea pojawia się już w dziele Darwina *O pochodzeniu człowieka* (1871) oraz kolejnym *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt* (1872), ale prawdziwy renesans badań nad tym zjawiskiem, zwłaszcza zaś nad jego wpływem na uformowanie się poczucia piękna u zwierząt i narodzin języka u człowieka, nastąpił dopiero w latach siedemdziesiątych XX wieku. Koncepcja „pawiego ogona” jako efektu selekcji płciowej stanęła wtedy w centrum rozważań biologii ewolucyjnej, socjologii i psychologii ewolucyjnej. To za jej pomocą, na przykład,

²⁶ G. Miller, *Umysł w zalotach. Jak wybory seksualne kształtowały naturę człowieka*, przeł. M. Koraszewska, Rebis, Poznań 2004, s. 178

²⁷ Dobór płciowy faworyzuje na przykład osobniki męskie o genitaliach dużych rozmiarów, co, jak wynika z badań nad płodnością, nie pozostaje w znaczącej korelacji ze zdolnością do produkcji dużej liczby zdrowych plemników, ale pozostaje w związku z przyjemnością dostarczaną partnerkom, chętniej wybierającym takie właśnie osobniki. Z tego też względu, a nie z racji praw doboru naturalnego, wielu mężczyzn stara się osiągnąć ich wymarzony, duży rozmiar, licząc na wyjątkowe powodzenie u płci przeciwnej. Na liście Nagród Darwina zestawionej przez Wendy Northcutt, znaleźć można sporo przykładów tego rodzaju zabiegów przystosowywania się do reguł doboru płciowego wbrew doborowi naturalnemu. Oto jeden z nich: *Kierownik dyskoteki w Salt Lake City wezwał pogotowie ratunkowe, gdy pewien młody człowiek stracił przytomność na parkiecie. [...] w szpitalu udało się stwierdzić prawdziwą przyczynę śmierci. Gdy sanitariusze rozebrali zmarłego, okazało się, że przywiązał sobie w kroczu rolkę monet, by jego ekwipunek wydawał się większy. Niestety, użył cienkiego szpagatu, który odciął dopływ krwi do nogi. Blokada przepływu krwi, w połączeniu z wysiłkiem fizycznym, spowodowała atak serca...* (op.cit. s.273).

Dobór płciowy faworyzuje również osobniki wyróżniające się agresywnością, odwagą i odporne na ból fizyczny (tzw. macho), stąd w cytowanym źródle (i w życiu) roi się od połykaczy mieczy, którzy „dla fantazji” połykają także rozkładane parasole, usiłują zagryźć drapieżne rybki lub wyciągają z terrariów kobry, po czym je całują. Uznając za słuszną koncepcję Millera, należałoby przyjąć, że ci wybitni laureaci Nagrody Darwina osiągnęliby równie wielkie powodzenie seksualne, szepcząc w tańcu swym partnerom czule i piękne słowa lub zajmując i dramatycznie opowiadając historyjki o polowaniach na jadowite węże. Wydaje się, co pomija w swych rozważaniach Miller, że także i z tych powodów ewolucja wykształciła inteligencję i zdolności werbalne człowieka. Znacznie mniej ryzykownie, i z gwarancją na przeżycie oraz seksualny sukces, jest opowiadać o krwiożerczych piraniach niż zjadać je żywcem. Nie wszyscy jednak w tym samym stopniu cenią „ozdobny umysł” co „ozdobne ciało”. Dlaczego?

budujący wizję człowieka jako „trzeciego szympansa” Jared Diamond starał się wyjaśnić nie tylko reprodukcyjne sukcesy altanników – nowogwinejskich i australijskich ptaków, których poligamiczne samce wielkim nakładem czasu i energii budują dekoracyjne, „porywające” wręcz oczy altanki, aby zwabić ku sobie jak najwięcej samiczek – czy powodzenie samców pawia dysponujących pięknym, zadbanym, wymuskany ogonem, ale również pojawienie się sztuki u człowieka.

Warto jednak zaznaczyć, że pierwotnie rozważania nad doбором płciowym, rozumianym jako konkurowanie osobników w walce o rozmnażanie, biegły w nieco innym kierunku. Skupiały się przede wszystkim na pytaniu o powody jego ewolucyjnego istnienia, czy w ogóle na kwestii heteropłciowości, która wydatnie ogranicza liczebność populacji i poniekąd utrudnia rozmnażanie, nie powinna więc przejawiać się tak powszechnie, jak jest rejestrowana. Ten aspekt doboru płciowego podnosił właśnie Darwin, akcentując sprzeczność pomiędzy doбором naturalnym a płciowym i dostrzegając fakt, iż poddane presji tego ostatniego liczne osobniki czasem tracą szansę na przetrwanie.

Całe lata poszukiwania wyjaśnień tego fenomenu doprowadziły w końcu do rozstrzygnięć, uznających dobór płciowy za ewolucyjną strategię selekcjonowania Dobrych Genów, ewentualnie, wyboru piękna dla sukcesu rozrodczego przyszłego potomstwa, dziedziącego urodę rodzica²⁸.

Wszystkie stanowiska, bez względu na to, jakby nie interpretowały powodu wyboru przez samice samców o określonych walorach (czy to poprzez upodobanie dla piękna jako atutu w rozmnażaniu się spodziewanego potomstwa, czy poprzez uznawanie urody za wskaźnik Dobrych Genów), przyjmują implicite ukryte założenia o biologicznej celowości piękna oraz zdolności samic do właściwej oceny „pawich oczek”, spiczastych ogonów, cietrzewich toreb powietrznych, kogucich grzebieni czy bogactwa repertuaru słowicznych treli. Niektóre z nich, co prawda, mówią także o ślepym naśladownictwie i potędze mody wśród samic, wpływających wzajemnie na siebie, nie umniejsza to jednak znaczenia wskaźników (anonsów) w doborze płciowym, ani roli swoistej „logiki” wyborów dokonywanych na ich podstawie.

Te założenia, między innymi, doprowadziły izraelskiego biologa Amotza Zahaviego do stworzenia tzw. zasady upośledzeń, zakładającej wzrost cechy upośledzającej, tj. utrudniającej przetrwanie (np. uniemożliwiającego nieomal latanie i tym samym ucieczkę przed drapieżnikiem parokrotnie dłuższego niż ciało właściciela ozdobnego „pióropusza” rajskich ptaków) jako wskaźnika zdolności przetrwania, mimo wynikających z niej utrudnień. Inaczej mówiąc, zgodnie z tą zasadą, im wyraźniej posiadanie jakiejś cechy zagraża życiu posiadacza, tym jaśniejszym jest ona sygnałem jego biologicznej sprawności i tym pewniej będzie ona preferowana przez samicę, poszukującą najsprawniejszego samca, a więc cecha ta będzie ewoluować tym szybciej, im trudniej będzie z nią przetrwać. Dodatkowo, im bardziej jest kosztowną, ekscentryczną i rzucającą się w oczy, tym dobitniejsze świadectwo sprawności stanowi dla dokonujących wyboru. Ostentacyjna rozrzutność i marnotrawstwo tym samym uznane zostały przez Zahaviego za najbardziej wiarygodny biologiczny przejaw (komunikat) możliwości i kondycji przejawiającego je osobnika. Nie upośledzające, a więc nie związane z pochłanianiem siły i środki ryzykiem, pozorowane wskaźniki są w przyrodzie łatwo wykrywalną strategią oszustów.

²⁸ Różne koncepcje doboru płciowego szerzej prezentują m.in.: R. Dawkins, *Samolubny gen*, *op. cit.*; R. Dawkins, *Ślepy zegarmistrz*, *op. cit.*; M. Ridley, *Czerwona Królowa*, *op. cit.*, a przede wszystkim M. Andersson, *Sexual Selection*, Princeton University Press, 1994, do których odsyłam czytelników bardziej zainteresowanych zagadnieniem.

Koncepcja Zahaviego zdaje się dobrze tłumaczyć paradoksy ewolucyjnego pojawiania się upośledzających życie, na pozór zbędnych ozdób i innego rodzaju osobniczych markerów sprawności, których istnienia w żaden sposób nie tłumaczy teoria doboru naturalnego. Została też uwzględniona i rozwinięta przez innych biologów, takich jak Richard Dawkins, czy Alan Grafen, który zbudował dla niej nawet model matematyczny i genetyczny, udowadniając jej prawdziwość, czyli możliwość poprawnego funkcjonowania ewolucyjnie stabilnego systemu opartego na zasadzie Zahaviego. Jak słusznie już w 1976 roku podejrzewał Dawkins, koncepcja ta w znaczący sposób odmieniła myślenie na temat sygnalizacji u zwierząt i międzyosobniczych relacji zachodzących nie tylko między płciami. Wydaje się także, że może ona stanowić podwaliny nowej, biologicznej teorii komunikacji, czekającej na razie na swego teoretyka.

Podobnie jak wszystkie wcześniejsze teorie doboru płciowego, eksponuje ona rolę wyborów seksualnych jako precyzyjnego genetycznego sita, potwierdzając jednocześnie, niechętnie akceptowane przez klasycznych ewolucjonistów, przekonanie o ewolucyjnej roli zalotów i przewrotnej logice rozdzielności, zgodnie z którą istotne i uznawane za wyróżniające własności gatunkowe *Homo sapiens s.* (inteligencja, twórczość, mowa) musiałyby zostać uznane za efekt działania selekcyjnej siły wyborów seksualnych naszych przodków. Zarówno to, jak i paradoksalność rozstrzygnięć Zahaviego, nie zjednywała mu przez dłuższy czas zbyt wielu zwolenników.

Tym jednak, co zwraca uwagę w jego rozważaniach nad funkcjonowaniem doboru płciowego, jest zwłaszcza przejście od pytania o przyczyny do pytania o efekty, skutki działania tego doboru. Podczas gdy jeszcze w 1973 roku Leight Van Valen, a wcześniej D. Hamilton, pytając o przyczyny, tworzy teorię swoistego wyścigu zbrojeń, przebiegającego podług praw Czerwonej Królowej i dowodzi istnienia doboru płciowego jako wspólnej całejmu światu przyrody ożywionej strategii obrony przed pasożytami, które tracą znaczną część swoich szans w rozrodczym wyścigu za sprawą polimorficzności i genetycznej zmienności swych nosicieli, gwarantowanej przez mieszanke stale wymienianych genotypów „po mieczu” i „po kądzieli”, to już w 1975 roku Zahavi, traktując poważnie teorię wskaźników Ronalda Fishera (1915), skupia się raczej na genetycznych i pozagenetycznych skutkach istnienia seksualnej sprawności (fitness), otwierając tym samym drogę wspomnianej, biologicznej teorii mowy oraz prowokacyjnej teorii Geofrey’a Millera, poszukującego wyjaśnień dla ludzkiej odrębności, różnorodności i indywidualnej odmienności w prawach doboru płciowego, „żądanego” widocznych upośledzeń.

Zgodnie z zasadniczą tezą Millera, ludzki mózg jest najbardziej widocznym i kosztownym upośledzeniem, jakim dysponujemy w porównaniu z innymi zwierzętami i jako takie mogło ono wyewoluować tylko na skutek działania doboru płciowego, podobnie jak ogon pawia czy skrzydła motyla.

Dobór płciowy stworzył nam marnotrawne, jeśli nie zgoła zmarnowane, mózgi: przekształcił małe, skuteczne małpie mózgi w wielkie, pochłaniające energię upośledzenie, które może sobie pozwolić na takie luksusy jak konwersacja, muzyka i sztuka. Te zachowania zdają się służyć do przekazywania użytecznych informacji z jednego umysłu do drugiego. Z biologicznego punktu widzenia jednak mogą oznaczać jedynie informację o naszej sprawności...²⁹.

– twierdzi Miller, odchodząc od praktykowanej przez psychologię ewolucyjną „inżynierii odwrotnej” i tradycji postrzegania mózgu jako funkcjonalnego urządzenia skutecznie wspomagającego przetrwanie gatunku, a przeto preferowanego przez dobór natu-

²⁹ G. Miller, *Umysł w zalotach... op. cit.* s.154

ralny. W istocie, brak wielkiego mózgu nie przeszkodził bakteriom, owadom, czy ptakom w pomyślnym przetrwaniu i zasiedlaniu znacznych obszarów naszego globu, na którym w walce o zdobywanie nowych zasobów elokwencja, poczucie humoru, fantazjowanie, muzykowanie czy pisanie wierszy jest – z tego punktu widzenia – mało przydatną adaptacją. W porównaniu ze zdolnościami adaptacyjnymi na przykład insektów, poświęcanie tak wiele energii (40% glukozy we krwi, 2% wagi ciała, 15% wdychanego tlenu) na sprawną pracę mózgu tworzącego fikcje literackie, muzyczne kompozycje, czy teorie naukowe jest faktycznie ostentacyjnym marnotrawstwem. Zdaniem Millera dobrze wyjaśnia je tylko teoria wskaźników sprawności połączona z koncepcją preferencji seksualnych, pełniących w doborze płciowym tę samą funkcję, co środowisko fizyczne w doborze naturalnym i koncepcja „procesów nie kontrolowanych”, za którymi zdaje się skrywać teoria układów nieliniowych i wyłaniających się nowych jakości, w *mating mind* jednak nie przywoływana.

W przekonaniu Millera, a wydaje się ono być znaczącym przekonaniem w teorii ewolucyjnej, nigdy dotąd tak wyraźnie i bez zastrzeżeń przez nią nie artykułowanym, każdy gatunek może dowolnie używać płciowo dobranych adaptacji dla każdego niepłciowego celu, jaki zdoła wynaleźć³⁰, dlatego nie powinniśmy się dziwić swobodzie i różnorodności stosowalności najzwyczajniejszych adaptacji płciowych do najniezwyklejszych celów, o ile okazują się one przydatne w rozmnażaniu i przetrwaniu. Błyskotliwość, elokwencja, umiejętność tworzenia fascynujących opowieści i jeszcze bardziej ekscytujących plotek, prowadzenie interesujących dialogów, to czysto ludzka adaptacja, rozwinięta w wyniku działania presji doboru płciowego u gatunku *Homo sapiens s.*, stawiającego psychikę konsumenta w centrum ukierunkowanych na zysk działań reprodukcyjnych. Określana jest przez ewolucyjny sens zalotów, które u człowieka przyjęły postać niezwykle rozbudowaną i bardzo odległą od bezpośredniego celu – kopulacji i rozrodu. To skuteczna postać auto-reklamy i inteligentny, bo z inteligencji wynikający, sposób „sprzedaży” swoich genów w atrakcyjnym opakowaniu, którego nie chcemy się pozbyć, mimo „zużycia” zawartości. Jako najbardziej twórcza siła w ewolucji, dobór płciowy, w teorii Millera, dostarczając motywacji, pobudza innowacje, które są analogonem genetycznych mutacji w skali makro; dostarcza stymulujących przyjemności i jednocześnie stymuluje przyjemność obcowania z inteligentnym, wzniosłym, dobrym, dowcipnym, zabawnym, kreatywnym, interesującym, bogatym w wyobraźnię, a przeto i seksualnie ponętym osobnikiem. Jego płęć przestaje mieć znaczenie.

W myśl tej koncepcji przyjąć więc można, że wytworzone w trakcie – powiedzmy – miliona lat seksualnych badań rynkowych nasze zdolności umysłowe, jak pawi ogon, gwarantują nam reprodukcyjny sukces i potomstwo dziedziczące połowę naszych genów oraz adaptacyjne upodobania do ozdobnego umysłu³¹. Plotkując ze znajomymi pokazujemy swój status i objawiamy społeczną inteligencję, rozkładając uwodzicielski wachlarz swego „werbalnego upierzenia” na co dzień; plotkując publicznie, na różnorodnych forach, wygłaszając przemówienia, wykłady, kazania, tworząc sonety, powieści, przyśpiewki lub na-

³⁰ *Ibidem*, s. 196

³¹ Wypada załować, że tworząc swą teorię „ozdobnego umysłu” i odwołując się do badań preferencji i wyborów seksualnych współczesnych Amerykanek, G. Miller pominął dane statystyczne dotyczące przyrostu naturalnego w krajach tzw. trzeciego świata oraz procent dzietności, charakterystyczny na przykład dla tzw. środowisk patologicznych, gdzie „skuteczność reprodukcyjna” zdaje się nie mieć związku z rozwojem ozdobności umysłu, umiejętności uwodzenia, dowcipem i talentami werbalnymi. Nie podważa to do końca teorii Millera, ale stawia jednak pod znakiem zapytania jego, rzec by można, elitarne wyobrażenia o funkcji zdolności umysłowych, co, niewątpliwie, zarzucą mu już wkrótce biologowie ewolucyjni, znacznie lepiej przygotowani do szczegółowej oceny teorii biologicznych niż autorka tej pracy.

wet tylko recytując z talentem cudze słowa zyskujemy to samo, fascynując dodatkowo formą, na którą nie każdego stać.

Teorię „ozdobnego umysłu” – pawiego ogona ludzkości – można by w zasadzie uznać za teorię dobrze zainwestowanych biologicznych nakładów, od których, jako ludzkość, otrzymujemy nieoczekiwane dywidendy w postaci kultury. Wynika z niej bowiem, że wszystko to, co zwykliśmy przyjmować za zdobycze i dobra kultury, od naskalnych malowideł Lascaux po dzieła Szekspira i mikroprocesory to efekt selekcjonowanych przez dobór płciowy upośledzeń, podlegających ukrytym prawom seksualnego rynku. Nasz gatunek jednak, inaczej niż pozostałe, odkrył pozaseksualny pożytek z istnienia tych upośledzeń, co stało się za sprawą adaptacyjnych funkcji języka, który wyewoluował, co prawda, jako szczególne narzędzie seksualnych popisów, ale stał się użyteczny również poza doborem płciowym, w przekazie informacji między krewnymi i podtrzymywaniu kontaktów sprzyjających budowie i przetrwaniu więzi oraz ustalaniu społecznych hierarchii. Samolubne geny czerpały ukrytą korzyść z aktu mówienia, dlatego poszczególne osobniki rozwijały tę umiejętność, rywalizując między sobą i nakręcając spiralę sprzężeń zwrotnych. Mówienie przynosi większe ewolucyjne korzyści niż słuchanie³² – dowodzi Miller. Daje nie tylko seksualną, ale i społeczną przewagę pozycji nad milczącymi, małowównymi, czy też nieporadnie artykułującymi swe emocje i myśli.

 Język wystawia umysły na pokaz publiczny, gdzie po raz pierwszy w historii ewolucji mechanizm wyboru seksualnego mógł je wyraźnie widzieć³³.

Trudno odmówić celności temu spostrzeżeniu, jeśli nawet nie do końca przekonuje nas teoria narracji jako gatunkowego (i osobniczego) fenotypu rozszerzonego wytworzonego drogą doboru płciowego i stojąca za nią teoria umysłu – wielofunkcyjnej ozdoby seksualnej. Mówienie o sobie (opowieści biograficzne), mówienie o innych (plotki), snucie opowieści, jak też podawanie, przekazywanie i przyswajanie informacji o świecie, to jednak, faktycznie, najpowszechniejsza i procentowo najwyższa forma aktywności, jaką przejawiają ludzie.

Sifę inteligencji werbalnej i werbalnych zalotów wykazuje Miller odwołując się do dwóch postaci literackich, funkcjonujących jego zdaniem jako najbardziej spektakularne i artystycznie perfekcyjne symbole uwodzicielskiej mocy słowa. To, oczywiście, Cyrano de Bergerac i Szecherezada – baśniowa nałożnica sułtańska, która ocaliła swe życie, przez tysiąc i jedną noc opowiadając kochankowi (stosującemu, nota bene, drastyczną i oryginalną strategię eliminacji konkurencji seksualnej poprzez fizyczną likwidację swoich kolejnych partnerek, a nie – biologicznie i kulturowo przyjętą – likwidację rywali!) frapujące historie. Cyrano i Szecherezada przełożyli charakterystyczną dla naszego gatunku płciową preferencję do upośledzeń werbalnych na swój osobisty sukces, który zapewnił im nie tylko osiągnięcie upragnionego celu w świecie (przedstawionym), ale nawet nieśmiertelność poza tym światem.

Postać i narracyjny talent Szecherezady wskazuje dodatkowo na specyfikę ludzkich zalotów, które – inaczej niż w świecie zwierząt – są u nas wzajemne i od obu płci wymagają tyleż umiejętności interesującej autoprezentacji, co i umiejętności oceny takich popisów.

W teorii Millera właśnie ta konieczność oceny przywiodła nas jako gatunek do swoistego stanu równowagi pomiędzy fikcją a rzeczywistością, zbudowała bowiem język zakotwiczony w obiektywnej rzeczywistości, mowę komunikującą nie tylko sprawność ję-

³² *Ibidem*, s. 391

³³ *Ibidem*, s. 398

zykową (stopień upośledzenia) mówiącego, ale także stan jego umysłu (wiedzy, inteligencji), rozpoznawalny poprzez referencyjność podawanych przez niego informacji o świecie. Stworzyliśmy język zdający sprawę z faktów, aby zaświadczał on o zdrowiu naszych umysłów! – sugeruje więc Miller, przyjmując *implicite*, że odróżnienie fikcji od prawdy przebiega właśnie na poziomie językowym, podczas gdy, jak nam wiadomo, językowo są one potencjalnie jednakowe.

Wnioskować można w związku z tym, że za najlepsze powinny być uznawane opowieści zarówno piękne, jak i mądre, scalające werbalne upośledzenie ich autora z wiedzą, dającą słuchaczom przyjemność, ale i poznawcze korzyści. Wynika stąd także, iż społeczny i seksualny sukces będzie po stronie tych, którzy prezentują innym swój „ozdobny umysł” nie tylko jako sprawny oralnie, ale również przenikliwy, błyskotliwy, twórczy i rozumny. Najlepiej zaś, dowodzi Miller, aby prezentowali go poprzez zaskakujące nowości, które przykuwają uwagę i zapobiegają nudzie.

Aczkolwiek poszukiwanie nowości, jak twierdził już Darwin, jest ewolucyjną strategią doboru płciowego właściwą wszystkim rozmnażającym się płciowo gatunkom, to jednak twierdzenie, że ludzka kreatywność wyewoluowała w drodze doboru płciowego jako mechanizm zapobiegający nudzie³⁴ wydaje się jednym z kilku nadmiernych uproszczeń w teorii *mating mind*. Jest nie tylko przejawem mylnego utożsamienia całej kultury z kulturą masową i rozrywką, ale i podaniem w wątpliwość szeregu koncepcji epistemologii ewolucyjnej (Campbell, Popper), psychologii ewolucyjnej (zwłaszcza Pinker i Bloom) oraz ewolucyjnej biologii, dowodzącej informacjożerności jako podstawy ewolucji życia w ogóle (J. Maynard Smith, Eors Szathmary). Biologiczne upodobanie naszych mózgów do nowości (neofilia), wciąż wyszukujących atrakcyjnych rozwiązań, niewątpliwie może napędzać zmienność godowych popisów, jak chce Miller. I, oczywiście, wyewoluowanie kreatywności jako adaptacji płciowej, zabezpieczającej długotrwałe utrzymanie zainteresowania partnera, nie oznacza, iż nie może być ona używana poza zalotami, zgodnie zresztą z przedstawionym wyżej założeniem badacza o stosowalności adaptacji płciowych. Jednak Miller, uznając, iż stanowi ona motor wszelkiej kreatywności i inwencji twórczej, jest więc jednocześnie podstawą wszystkich dziedzin sztuki i nauki, je również wpisuje w aktywność seksualną, twierdząc na przykład, że nauka jest jedną z najbardziej wyrafinowanych aren ludzkich zalotów, najbardziej złożonej i świadomej formy kojarzenia się³⁵. Dostrzegając (zwłaszcza po Freudzie) pożytek, jaki czerpie sfera kreacji – czy też, najogólniej: kultura – z przemożnego działania doboru płciowego, powinniśmy wszakże, idąc tropem rozważań Millera, zapytać także, jaki pożytek czerpie dobór płciowy z budowania na przykład skutecznych systemów wiedzy o świecie? Czy jest to tylko wzmocnienie funkcji referencyjności języka, wspomagające rozpoznawanie umysłowego zdrowia jej twórców? Jak, i na jakiej płaszczyźnie, przebiega wyrafinowane kojarzenie się poprzez naukę?

Potrzeba i przyjemność informacji – od anonsów sprawności seksualnej, nowinek mody na ogony, pióropusze, ostrogi, przez plotkę, poezję, edukację, reklamę aż po fizykę kwantową i patologię uzależnień od Internetu – niewątpliwie nakręca spiralę sprzężeń zwrotnych, budując przestrzeń, której stany możliwe, zgodnie z koncepcją emergencji

³⁴ *Ibidem*, s. 457

³⁵ *Ibidem*, s. 471. Amerykańska psychologia ewolucyjna nadal, nawet w swych najnowszych wersjach, buduje się, jak widać na freudyzmie, czego, rzecz jasna, nie musimy uznawać za jej wadę. Dostrzegać jednak powinniśmy to jej ukierunkowanie, utrudniające przełamywanie tych schematów poznawczych, których przedmiotem jest właśnie ludzka seksualność, różnicowanie płciowe i twórczość. Odkrywając przy okazji darwinizm Freuda, uzmysławia ono potęgę psychoanalitycznej narracji, bez której naukowe myślenie o seksie wciąż „nie może się obejść”

kultury przedstawioną przez Stewarta i Cohena, są nie do przewidzenia. Zbudowała już eksteligencję, stała się również, zgoda, bazą znaczącej jej części, czyli przemysłu rozrywkowego i kultury masowej, źródłem miliardowych zysków tych, którzy zdobywają i sprzedają informację, a także producentów czegokolwiek, którzy odwołując się do tej powszechnej ludzkiej skłonności, budują swoje finansowe imperia poprzez reklamę „nowych” produktów. Czy jednak daje się w całości wyjaśnić presją doboru płciowego?

Odpowiedzi na pytanie o ludzką kreatywność (także językową) w dyskursie biologicznym, który poprzez stawianie tego zagadnienia niewątpliwie zacieśnia swoją więź z humanistyką, bywają różne. Ich „płciowa” millerowsko-freudowska wersja jest tylko jedną z możliwych, sytuując się pomiędzy jednoznacznym założeniem memetyki o presji chcących się powielać memów i naśladownictwie najlepszych naśladowców (Susan Blackmore) a makiaweliczną koncepcją języka jako adaptacji poznawczej.

Dociekania Millera nad naszym „werbalnym upierzeniem” i kreatywnością prowadzą go zresztą również ku teorii memetycznej, z którą polemizuje, argumentując, iż to my chytrze wykorzystujemy memy dla budowania swego prestiżu i atrakcyjności seksualnej, a nie tylko one wykorzystują nas jako memowe maszyny. Choć nie eksponuje tego w swojej teorii, traktując memetykę raczej marginalnie³⁶, to jednak, zauważmy, prowokuje kilka istotnych dla memetyki wniosków, rzucających nowe światło na genezę ideosfery oraz selekcyjne mechanizmy doboru memów.

U podstaw jej genezy sytuuje, jak powiedziano, dobór płciowy – ewolucyjnie ważny powód, by mówić, snuć tysiąc i jedną opowieść. Zatem nie czynimy tego dlatego, że zmuszają nas chcące się powielić memy, jak chce większość memetyków, ale po to, aby anonosować swoją sprawność. Daje nam ona przewagę nie tylko seksualną, ale i społeczną, toteż inni powielają nasze zachowania jako skuteczne i warte energetycznych nakładów. Preferujący wszelkie formy wystawiania umysłu „na pokaz publiczny” oraz różne strategie przykuwania uwagi dobór płciowy – wynika stąd – napędza replikację memów oraz określa warunki ich konkurencyjności na wielkiej arenie współzawodnictwa o rozmnażanie ludzi, a nie idei. Te ostatnie mnożą się przy sposobności – oto wniosek, ku któremu, naszym zdaniem, zmierza Miller.

Powstawanie skupiających zainteresowanie, zabijających nudę, szerzących się sprawniej niż inne, płodnych i powszechnych memów (np. sztuka – malarstwo, literatura, muzyka), zgodnie z tą teorią, byłoby więc efektem jakiegoś wtórnego (bo zbudowanego na pierwotnym tu doborze płciowym) rozszerzonego instynktu estetycznego oraz instynktową podatnością na wpływ takich memów. To nawet lepiej niż koncepcja „epidemiczna” wydaje się tłumaczyć naśladownictwo memetyczne (zaraźliwe mody na slogany, melodie, stroje, style mieszkania, sposoby spędzania czasu wolnego, lektury, samochody, gwiazdy estrady itd.) jako przejaw ulegania temu instynktowi oraz urokowi ozdób i osobników ostentacyjnie nimi dysponujących. Buduje więc nowe, „*matingowe*” wyjaśnienie powszechności, długowieczności i płodności niektórych mempleksów, wygrywających wyścig do nisz naszych umysłów poddanych presji rywalizacji w „zawodach na ozdobność”.

Schematycznie przedstawione tu koncepcje zależności języka od praw biologicznej ewolucji człowieka stanowią istotny kontekst dla memetycznej genezy mowy, ujawniając istnienie innych jeszcze niż drugi replikator sił, mogących pretendować do roli sprawców powstania tak niezwykłego wynalazku, jakim jest werbalny sposób porozumiewania się.

³⁶ Nieco szerzej wypowiada się na jej temat w rozmowie z Johnem Brockmanem, dostępnej w witrynie Edge (www.edge.org) – internetowej stronie Edge Foundation Inc., założonej w 1988 roku, redagowanej i wydawanej przez Brockmana jako forum dyskusyjne prezentujące sylwetki i koncepcje najwybitniejszych przedstawicieli „trzeciej kultury”. Zob. http://www.edge.org/3rd_culture/miller

Teza memetyki, iż jedynym promotorem mowy był mem, musi przeto ulec osłabieniu, ale memetyka jako nauka o ewolucji drugiego replikatora nie traci przez to na znaczeniu. Wskazywane w powyższych koncepcjach upodobanie do plotek i umizgów, stymulowane korzyścią genetyczną (przetrwanie i rozród) osobników skłonności takie przejawiających, nie przeczą wadze drugiego replikatora w rozpoznawaniu procesów budowania się języka od chwili, gdy wyzwolony w katalitycznym procesie naśladownictwa mem „odkrył” mowę jako doskonale ekonomiczną drogę powielania się i upowszechniania i zaczął wykorzystywać ją dla własnych, samolubnych celów, dla jakich z powodzeniem używał jej równocześnie replikator genetyczny – samolubny gen. Strategie memetycznego przetrwania, wymuszania powieści, dodawania, kombinacji i rekombinacji, budowy wspomagających zapamiętywanie (i utrwalanie) połączeń, tworzenia „gniadz” – wylęgarni memów i jakichś wspólnych *loci*, a wreszcie specjacji i radiacji memetycznych gatunków muszą być widoczne i uchwytnie w mowie – pierwotnej ścieżce ich ewoluowania. Ich badanie wymaga nie tylko znajomości podstawowych praw ewolucji drugiego replikatora, dobrze już opisanych przez memetykę, ale także, a może przede wszystkim, studiów nad werbalną aktywnością człowieka i nad twórczością oralną, których żadna z powyżej przedstawionych koncepcji biologicznych, ze zrozumiałych zresztą względów, dotąd nie podjęła. Nie oznacza to jednak, iż jesteśmy w tym względzie skazani na niewiedzę. Od stuleci zjawiska te bada retoryka, od lat 150. przynajmniej – folklorystyka naukowa. Ich warsztat i dokonania doskonale mogą służyć rozwijaniu teorii drugiego replikatora, czego dowodzą zwłaszcza prace memetycznie zorientowanych filozofów³⁷.

MOWA A STRATEGIE MEMETYCZNEGO PRZETRWANIA. PROLEGOMENA DO MEMETYCZNYCH STUDIÓW NAD ORALNOŚCIĄ – Streszczenie

Po trzydziestu latach swego rozwoju i sporów nad ontologią memów, zwolennicy tej teorii przyjmują dzisiaj, że kategoriami kluczowymi dla zrozumienia istoty ewolucji memetycznej i samego memu jako jednostki dziedziczności kulturowej są replikacja i naśladownictwo. Zdolność do replikacji wynika z samej natury memu pojmowanego jako zdolnego do samopowielania się „pakietu informacji” pozagenetycznej, natomiast naśladownictwo postrzegane jest jako droga transferu tej informacji, odpowiadająca – w pewnym sensie – transferowi genów z pokoleń macierzystych do pokoleń potomnych. Nawet przedstawiciele memetyki „epidemiologicznej”, ujmujący memy jako wirusy umysłu (*thought contagion*), zgadzają się, że transfer wirusowej informacji kulturowej musi się na nim w jakiś sposób opierać. Uznają przy tym, że naśladownictwo właściwe gatunkowi *Homo sapiens s.*, mając charakter instynktowy, jest „kopiowaniem produktu” i „kopiowaniem instrukcji”. W oparciu o ten instynkt – zdaniem większości – wyewoluowała mowa, podstawowy nośnik memów do czasu wynalezienia pisma i innych wehikulów ich powielania, zachowywania i szerzenia się. Stanowisko koewolucjonistów zakłada, że czynnikiem stymulującym rozwój mowy był dobór naturalny (adaptacja), wspierający się na naśladownictwie umożliwiającym przekaz informacji istotnych dla przetrwania gatunkowego; uznają oni język za przejaw adaptacji poznawczej (Pinker). Zwolennicy teorii *mating mind* optują za presją doboru płciowego (Miller) jako czynnikiem rozwoju „werbalnego upierzenia” człowieka. Zwolennicy memetyki uznają, że mowa jest efektem działania presji memetycznej – chcących się replikować memów. Bez względu na ostateczne rozstrzygnięcie co do źródeł narodzin mowy, od momentu jej pojawienia się istnieje ścisły

³⁷ Zob. zwłaszcza: S.R.L. Clark, *Minds, Memes and Rhetoric*, *Inquiry* Ne 36/1993, s. 3 – 16; B. C. Clark, *Onomatopoeia and the Power of Naming*, www.wdog.com/brian/Scriptorium/ono_naming.htm - 13 k; D. Dennett, *The Evolution of Culture*, Oxford University, 1999

związek mowy z drugim replikatorem. Autorka stawia tezę, iż badanie aktywności oralnej człowieka pozwoli zgłębić mechanizmy replikacyjne i strategie przetrwania memów, które z racji tego związku muszą być „wpisane” w ludzkie zachowania werbalne. Kieruje to memetykę ku retoryce i folklorystyce jako naukom o wielowiekowej tradycji badania tych zachowań. Są one w posiadaniu warsztatu i wiedzy na temat oralności, jakimi nie dysponuje ani biologia, ani jej subdyscyplina – memetyka. Memetyczne studia nad oralnością muszą zostać podjęte przy ich współudziale.

SPEECH VS. STRATEGIES OF MEMETIC SURVIVAL. PROLEGOMENA TO MEMETIC STUDIES IN ORALITY – Summary

After thirty years of developing and discussing meme ontology, subscribers to this theory are of the opinion that the key categories for understanding the nature of memetic evolution and of meme itself as a unit of cultural succession are replication and imitation. The ability of replication is in the nature of meme, understood as being able to self-reproduction beyond the genetic “information packet”, whereas imitation resembles some transfer of information, corresponding – in a sense - with the transfer of genes from mother generations to progeny. Even representatives of “epidemiologic” memetics, who consider memes as thought contagion, agree that the transfer of contagious cultural information should be supported by this thought in some way. At the same time they maintain that the imitation, characteristic for *Homo sapiens sapiens*, being of an intuitive nature, is “copying of the product” and “copying of the instruction”. Based on that instinct – opinion shared by most people – the language evolved and remained the prime carrier of memes till writing was invented as well as other tools of reproduction, preservation and expansion. Co-evolutionists assume that it was a natural selection (adaptation), which stimulated the development of speech, the said natural selection based on imitation, allowing the transfer of information crucial for the species survival; they regard language as a symptom of cognitive adaptation (Pinker). Followers of “mating mind” theory opt for a domination of sex selection (Miller), a factor in the development of “verbal feathering” of a human being. Supporters of memetics maintain that speech is an effect of memetic pressure – of memes which want to replicate. Regardless of the final conclusion as to the origin of speech, since the moment it appeared there has been an intimate link with another replicator. The author proposes a thesis that the study of human oral activity will allow to penetrate a replication mechanism and strategy of survival for memes, which, on account of such a relationship, should be “written” in the human verbal behaviour. This sends memetics to rhetoric and folklore, centuries-long, traditional studies of such behaviour, making use of proper technique and knowledge of the subject of oration, which neither biology nor its subsubject – memetics – can make use of. The memetic study of oration should be commenced in co-operation with these two sciences.